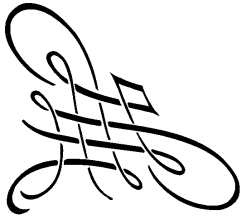
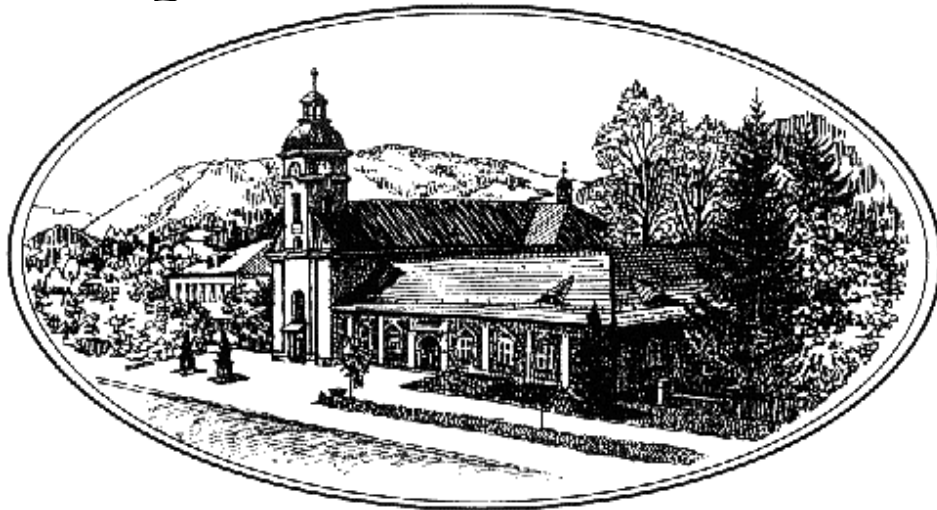


Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.republika.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

Nr 2 (658) 14 stycznia 2007 r.

II NIEDZIELA ZWYKŁA

Dzieje ludzkości zaczynają się zdaniem: Na początku stworzył Bóg człowieka: Mężczyznę i niewiastę stworzył go.

Pismo nie mówi: Stworzył ich... ale stworzył go...

Zaplanował więc człowieka jako jedność dwojga - jako społeczność.

Człowiek więc ze swojej natury jest istotą społeczną.

Żle jest człowiekowi - mówi sam Stworzyciel - gdy jest samotny.

Każdy mężczyzna z natury swej jest skierowany do kobiety, a kobieta - do mężczyzny.

Dzieje ludzkości zaczynają się więc małżeństwem - zjednoczeniem mężczyzny i kobiety.

Zwróćmy uwagę, że i dzieje publicznego nauczania Chrystusa nie zaczynają się inaczej. Swoją Boską moc objawia Jezus przy zawarciu małżeństwa w Kanie, gdzie swoją obecnością uświęca naturalny związek mężczyzny i kobiety, który utworzył Bóg na samym początku.

To wydarzenie w Kanie Galilejskiej mamy ukazane w szczegółach. Przecież podaje je

św. Jan, który był naocznym świadkiem, i który później opiekował się Maryją również tam obecną. Jezus tym cudem w sposób symboliczny ukazał, co robi sakramentalna łaska z każdego naturalnego związku małżeńskiego. Jeśli starotestamentowe małżeństwo było tylko jak woda, zaspokajająca naturalny popęd do płci przeciwnej, tak nowotestamentowe - które uświęcił Chrystus - jest czymś więcej...

Jeśli się je odpowiednio przyjmuje, oprócz tego daje specjalną łaskę, szczególną wewnętrzną siłę, która małżonkom pomaga, pokonać z odwagą, pokojem i radością wszystkie trudności, których jest - jak wiemy - w każdej rodzinie więcej niż dosyć.

Kiedy Jezus przemienia na weselu wodę w wino, pokazu-

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 62,1-5

Psalm: Ps 96,1-3.7-10

II czytanie: Kor 12,4-11

Ewangelia: J 2,1-12

je tym, że swoją łaską czyni ze starotestamentowej wody nowotestamentowe małżeńskie wino.

Zapewne w każdym małżeństwie bywa podobnie, jak tu czytaliśmy.

Zaczyna się zwykle bardzo pięknie.

Wszystko jest jak przy winie: podniosły nastrój i radosna ochota ofiarowania się jeden dla drugiego.

Jeśli nie będziemy czujni, jeśli przez utratę przyjętej łaski przemienie wino, zjawi się nerwowość, nieporozumienia i rozczarowanie.

Ona zamknie się w domowych troskach, on odda się tylko swojej pracy.

Jedno obojętne na sprawy drugiego.

Dwie zimne szyny biegną do przodu bez nadziei przybliżenia się do siebie.

Niekiedy jedno z dwojga popłacze... przynajmniej tymi niewidzialnymi łzami, które padają do wnętrza, na serce, a są jak ciężkie ołowiane krople.

Brak zrozumienia i miłości między małżonkami niekiedy prowadzi do kłótni, awantur...

Nie mają wina. Została woda... czysta woda.

Co w takich wypadkach robić! Odpowiedź przynosi Ewangelia. Trzeba czym prędzej zaprosić Jezusa Chrystusa z Jego mocą czyniącą cuda, z Jego łaską i z Jego Matką, która udzieli nam takiej rady: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie!”

Tak, kiedy małżonkowie po otrzymaniu Chrystusowej łaski zachowają wszystkie Jego przykazania, które przypomina i wyjaśnia Kościół, może i z naszej wody stać się wino, ciężka wegetacja małżeńska może przemienić się w nowe uczucie, które da radość, odwagę, chęć do ofiar będących warunkiem każdej prawdziwej miłości.

Wydaje się, że to pouczenie z przeczytanego tekstu jest pełne treści i dla każdego dość zrozumiałe.

Ks. Andrzej

Drogi prowadzące do pokoju serca

Dawni mnisi wiedzieli, że temu kto jest targany oczekiwaniami ludzi i namiętnościami warto doradzić, aby zanim zasiądzie do swoich przemyśleń o obecności Słowa Bożego w osobistym życiu, przeszedł się najpierw kilka razy wokół własnej celi klasztornej.

Jeśli i my przeżywamy jakieś silniejsze wzburzenie namiętności czy zakłócenia, to dla uspokojenia powinniśmy iść na dłuższy spacer lub wybrać męczący bieg po ścieżce leśnej.

Duński filozof Sören Kirhegaard przekonał się, że nie ma takiego zmartwienia, od którego nie dałoby się odejść. Jednak istotną przeszkodą będzie tutaj moja droga życiowa przesiąknięta do głębi duszy presją zdobywania sukcesu i osobistej chwały. Jeżeli jednak będę liczył przede wszystkim ilość przebytych kilometrów, które sobie wyznaczyłem, to wszystko na nic. Muszę zdać się na wewnętrzne poruszenie. Wówczas zdołam przejąć stan mojego niepokoju i uporządkuję go. Kiedy potem zasiądę do medytacji, poczuje się spokojniejszy.

Oprócz spaceru czy biegu, może to być uprawianie jakiejś dyscypliny sportowej lub praca np. w ogrodzie. Jeśli za pomocą gimnastyki cielesnej pokonuję wewnętrzny strach, stanę się o wiele bardziej spokojnym.

Inną drogą osiągania spokoju serca poprzez ruchy ciała jest autogeny trening lub dobre napięcie (eutonia). W obu sposobach mamy do czynienia z przenoszeniem świadomości na ciało. Wyobrażam sobie na przykład, jak moja prawa ręka jest ciepła i ciężka. Poprzez zwrócenie uwagi na ciało następuje, do pewnego stopnia, również uspokojenie burzliwych myśli i uczuć. Dla wielu osób tego typu trening autogeny jest właściwym sposobem wyłączenia ciągłego myślenia o swojej pracy, o swoich dochodach, o prestiżu by dochodzić do spokoju wewnętrznego. Poprzez przyjmowanie dobrych napięć - eutonię, zauważam napięcia, które pojawiły się w moim ciele. Przez to, że kieruję oddech na napięte miejsca mojego ciała, mogą te napięcia zanikać. Napięcia w moim ciele są zawsze wyrazem psychicznych napięć, nacisków, które nakładam na siebie. Poprzez dobre, prawidłowe napięcia, również dusza poczuje świeży zastrzyk właściwej energii, która ostatecznie buduje twórczy pokój serca.

Droga prowadząca do pokoju przez ciało oznacza także wyrażanie przed Bogiem w gestach tego, co mnie porusza. Czasami siedząc przy biurku odczuwam niepokój. Nawet gdy skupiam się na oddechu i usiłuję przez to uspokoić się, niepokój utrzymuje się nadal. Wówczas może pomóc całkowite zajęcie świadomości i skierowanie jej na ręce. Ruchy i gesty zaczną działać uspokajająco, bo odrywam swoją uwagę od męczących myśli i uczuć. Z chwilą skupienia swojej uwagi na jakimś ruchu czy geście, zanika powoli wewnętrzne zamieszanie. Nie trzeba wówczas o niczym myśleć ani przywoływać pobożnych słów. Jestem całkowicie skoncentrowany na wykonywaniu tego gestu. Można posługiwać się gestem otwartych dłoni, w którym daję wyraz, że cały powierzam się Opatrzności Bożej. Wtedy na dłoniach jestem cały „Ja”, jako niezależny suweren. (Kto umie czytać z dłoni, może rozszyfrować usposobienie człowieka). Potrafię więc w geście otwartych dłoni oddać siebie Bogu i wszystko, co jest we mnie. Doznaję uczucia, jakbym był niesiony przez Boga.

Czasami można stosować gest znaku Krzyża. Można w swojej świadomości doświadczyć poczucia Wspólnoty i Jedności z całym ludzkim środowiskiem naturalnym, z otaczającymi nas ludźmi, z żywymi istotami nierozumnymi, niebem, ziemią, powietrzem, słońcem, wodą, a w końcu doświadczyć harmonii pomiędzy duchem i ciałem. Wykonując ręką gest znaku Krzyża, wskazując ku górze tzn. ku Stwórcy, ku niebu z jego żywiołami, ku dołowi - ku ziemi i jej siłom, ku lewej i prawej stronie - oznacza, że się łączę z całym moim naturalnym otoczeniem. Doznam wtedy pięknego i wyzwalającego uczucia. (cdn.).

Ks. Rafał Greiff

Skarb rodziny

Zgorszenie

Jako młoda dziewczyna popełniła wiele różnych błędów. Jednak w miarę upływu czasu stopniowo zaczęła dojrzywać i zmieniać swoje postępowanie. Wreszcie spotkała mężczyznę swojego życia, człowieka wartościowego i dobrego. Nadszedł długo oczekiwany dzień ślubu. Była jednak na nim obecna osoba, która знаła jej przeszłość i była świadkiem jednego ze złych zachowań. Po wypiciu kilku kieliszków alkoholu opowiedziała o tym jej mężowi. To był koniec wesela i szczęścia. Ujawnienie po latach gorszącego zachowania doprowadziło do wielkiej tragedii. Dzień ślubu zamienił się w wielki płacz i nieszczęście.

To opis historii, która została przedstawiona w jednym z polskich filmów, jednak życia pokazuje, że tego rodzaju zachowania nie należą do rzadkości. Temat zgorszenia należy do bardzo trudnych, domaga się jednak podjęcia i wyciągnięcia właściwych wniosków.

Patrząc na historię świata, naszej ojczyzny a nawet swoją własną, można odkryć, jak często spotykamy się z tym problemem. Począwszy od domu rodzinnego, poprzez szkołę, miejsce pracy, życie innych, często można spotkać się z sytuacjami, które budzą zgorszenie. Należy jednak stwierdzić, że największe spustoszenie potrafi ono dokonać, jeśli pochodzi z domu rodzinnego. Zgorszenie, którego autorami są rodzice należy do najboleśniejszych i najtrudniejszych do naprawienia. Jednak każdy, kto dopuszcza się wielkiego zła, powinien pamiętać, że cena, jaką płaci się za taką postawę należy do najwyższych.

W tym momencie warto zastanowić się, w jaki sposób ludzie podchodzą do tego problemu. Najlepsza postawa polega na nagłośnieniu cudzego błędu. Dlaczego? Bo wówczas zgorszenie rozlewa się i zatacza coraz szersze kręgi. Do jednego zła zostaje dodane następne i tak zostaje ono pomnożone. Dlatego nie dziwi, że ostatnia sprawa z kandydatem na metropolitę Warszawy nabrała takiego rozpędu... Jednak ten, kto podejmuje kroki mające na celu nagłośnienie cudzej winy, bierze odpowiedzialność za całe zło, które wyniknie z tej decyzji. Pan Bóg dokładnie rozliczy heroldów cudzych win według tej samej skali, jaką oni sami przypięli do swoich ofiar!

Wielu ludzi słysząc o gorszącej sytuacji, zostaje głęboko poruszonych poprzez taką informację. Może mieć ona taką siłę niszczenia, że na długo może oddalić człowieka od życia według sumienia. To dlatego zgorszenie należy do najcięższych grzechów i tak trudno go naprawić a niejednokrotnie jest to już niemożliwe, gdyż rana powstała z tego powodu krwawi całymi latami. Jest to szczególnie niebezpieczne u młodego człowieka, powodując największe zagubienie i dezorientację.

Można także wobec zgorszenia zająć postawę obojętną tak jakby nic się nie stało.

Nas interesuje jedno pytanie: W jaki sposób wobec tak bolesnego problemu powinien zachować się dobry uczeń Chrystusa?

Pierwszym krokiem jest liczenie się z jego obecnością na świecie. Sam Mistrz wielokrotnie przed nim ostrzegał. Druga szczepionka polega na modlitwie zarówno za gorszycieli jak i za tych, którzy się go dopuścili. Taka postawa jest dowodem wielkiej dojrzałości mądrości człowieka.

ks. Zbigniew Zachorek

Powroty do poezji ks. Jana Twardowskiego -

Pierwszy i ostatni wiersz

Ostatni wiersz

Zamiast śmierci
racz z uśmiechem
przyjąć, Panie
pod Twe stopy
życie moje
jak różaniec.

Ks. Jan Twardowski

Ostatni, przejmujący wiersz ks. Jana pozostaje, mieści się w konwencji całej jego twórczości poetyckiej. Wiersze księdza-poety nietrudno rozpoznać wśród innych utworów. Z pewnością był pogodnym poetą, takim z przybliżeniem oka. Zachować pogodę ducha, nie zgorzknąć w podeszłym wieku, dającym podstawy do narzekań chociażby na stan zdrowia, uciekające lata, czy odejście bliskich - to znowu nie tak częste.

„...Życie moje jak różaniec”. Podporządkowane modlitwie? Z kolejnym wierszem sypiącym się jak z rękawa? Paciorków-wierszy powstało wiele. Często cytowany bywa wiersz o biedronce. Jego autora nazywano *ks. Janem od biedronki*. Czy tak pozostanie? Motywy przyrodnicze są bliskie poecie.

Jest też i proza poetycka. „Pan Jezus przychodzi stale. Teraz Go nie widzimy, ale kiedyś wszyscy Go zobaczymy i nawet głuptasy przechwalają się, że niepotrzebnie się denerwowały, kiedy myślały, że Go nie ma”.

W moich dłoniach czasopismo przyrodnicze. Z okładki spogląda zielona, delikatna żabka. Rzekotka. To ona skierowała moje myśli ku poezji księdza Twardowskiego. Ciekawam, jak ująłby myśl o żabce. Pewnie tak jak o wszystkich zjawiskach przyrodniczych. Nieco satyrycznie, z pewnością pogodnie bez złośliwości a jednak z charakterystyczną przenikliwością i sobie właściwą kpina nie uwłaczającą nikomu.

Sympatycznego, zielonego płaza przez kilka kolejnych lat odnajdywałam na listkach maliny w zacienionej, wilgotnej części ogrodu. Brałam go na rękę, nie pozwalając umknąć od razu długim skokiem w przód. Żabka doskonale wpisana w zielone tło, nie do końca poznana przez swą płochliwość, zachęcała aby częściej odwiedzać zakątek, który sobie upodobała. Pozostała już tylko wspomnieniem, wskazującym na niekorzystne zmiany zachodzące w przyrodzie. Mam nadzieję, że powróci i tak jak biedronka przypomni pewnego poetę.

Słowo wierszowane ks. Twardowskiego o owadach, zwierzętach, o zieleni. O ludziach, np. o zakochanej starej ciotce, księdzu i poecie... O zającu w buraczkach. Towarzyszy im dobrotliwa autoironia, zwłaszcza w stosunku do

postaw ludzkich. Jest w nich wiara w człowieka, pomimo całej jego niedoskonałości, i nadzieja w Bożą wyrozumiałość.

Ksiądz Twardowski bywa określany jako postaniec nadziei. Gdyby tak częściej w trudnych okolicznościach być postańcem nadziei... Bez niej przecież ani, ani.

Barbara Górniok

W czasie nauki w warszawskim Gimnazjum im. Czackiego (1935-1937) uczeń Jan Twardowski - późniejszy Ksiądz Jan od poezji - opublikował swój PIERWSZY WIERSZ:

Powrót

Odejść od świata - zanurzyć się w Bogu
a potem znowu być tutaj z powrotem
aby powiedzieć - Już widzę odwrotnie
to co nieważne takie ważne teraz
jak jedno pióro wilgi zgubione w Afryce
jak kasztan co spada i puka do grobu
chłopcu, co chrząszcza odnalazł martwego
co miał na krótko dwa wąsy zuchwałę
szepnąć-Patrz dojrzał do dalszej podróży
Świętą Agatę budzi na dobranoc
Wszystko umiera co jest nieśmiertelne
ludzie rośliny zwierzęta skazane
deszcz błazen co złał się na zegar słoneczny
smutna wierność na zawsze ale nie na co dzień

Odejść od świata - zanurzyć się w Bogu
I znowu potem powrócić na ziemię
uściskać małpę i ostre kamienie
żółwie bo idą najwolniej do ślubu
Wszystko co przyszło z Niewidzialnej Ręki
widzieć kobietę co biega po dworcu
czeka na tego który nie przyjechał
płacze i nie wie że tak się stać miało
bo miłość starsza od nas i większa niż szczęście
Bocian na gnieździe otwartym obraca się w słońcu
by stale swym cieniem piskłęta zastonić
mądrość też starsza od nas - więc czemu się boisz
Kto wrócił stamtąd - nie pyta dlaczego.

Ks. Jan Twardowski - jeden z najwybitniejszych polskich poetów, zmarł 18 stycznia 2006 roku w wieku 90 lat.

Jego wiersze pełne prostoty, humoru i autoironii przez lata były entuzjastycznie przyjmowane zarówno przez czytelników różnych pokoleń jak i przez krytykę. Z łoża śmierci podyktował swój ostatni wiersz, przytoczony na wstępie.

Podczas uroczystości pogrzebowych abp Józef Życiński nazwał go współczesnym prorokiem, który niósł przesłanie nadziei, zaś ówczesny premier Kazimierz Marcinkiewicz - przewodnikiem duchowym dla wierzących i niewierzących.

Autor niezapomnianych słów: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” spoczął w krypcie zasłużonych Polaków w podziemiach budowanej świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie.

(Za Kai)

Trzej Królowie

Już po Świątyniach. Stary rok się skończył, zaczął się nowy, a co nóm przyniesie? Może też to i od nas zależy, bo je też taki przysłowia: „Jak się pościelesz, tak się wyśpisz”. Ni ma rady. Trzeja się postarać, co by było lepszy a nie gorszy.

Zima jak na poczontek nie dowo się we znaki. Na jedno dobre, bo nie trzeba tela polić. Gaz je drogi a jeszcze straszóm, że podroży. Ni ma się też co dziwić ludzióm, że polóm wónngym i wszelijakim capartym, coby ogrzoć izby w chałupie. Z drugi stróny psuje to widok miasta i zatruwo powietrze. W mglisty dziyń czorny dym kulo się po ziymi, że dychać nie idzie.

Łod wczora chodóm po chałupach „Trzej Królowie”. Stary to łobyczaj. Kiesi, jak pamiyntóm, była to do moich dziecek wielko uciecha jak tacy goście przyszli. Od rana już stoli przy oknie i wyglóndali z nieciyrpliwoścóm skoro przidóm. Ale to byli Trzej Królowie z prawdziwego zdarzynio. Pieknie łobeczyni w biółych dłógich koszulach a na głowach mieli szumne koróny. Każdy się starół jom mieć jak najszumnijeszóm. Choć był zrobióno z papyndekla, była bogato ustrojóna strzybnym papiorym. Musieli się do tego dłógo rychtować, aby taki mieć łobyczki. Jedyn z nich nios też gwiozde, kiero się krynciła z barwnymi świy-cidełkami. Czasym też nióšli małóm stajynke, kaj leżół na sianie w źłóbeczku mały Jezusek. Jak widać kupe to kosztowało roboty aby się tak do tego kolyndowania przirychtować. Teraz już o to nie dbajóm.

Baji wczora. Przyszli chlápcy. Powinszowali, pośpiywali i było zbyte. Łobeczóni byli jak na každo, jakby przyszli z bojiska, abo ze szkoły.

Dzisiaj zaczęło się od rana. Dziwóm się przez okno a tu na bicyklach jadóm ku chałupie jakisi dziecka. Gdyby nie fusy pod nosym co se isto mazakym naszmarowali nigdy bych nie zgodła, że majóm przedstawiać Trzech Króli. Życzynia powiedzieli. Kolynde zaśpiywali i było po paradzie. Potym się spytali czy mogóm se w zogródzie bicykle niechać.

Czymu ni... i poszli dali po chałupach.

W połednie kierysi puko do kuchyni. Otwiyróm dwiy-rze a tu stoi dziywczce, taki już starsze. Poznałach Jóm od łóńskiego roku, bo była tak samo łobeczóno w biółe muślinowe szaty, dłógi aż ku ziymi. Skłóniła się nisko i zaczęła śpiywać staróm znanóm kolynde - Lulajże Jezuniu... Głos miała piękny, aż radość była Jóm posłóchać. W życzy-niach, kiere nóm skłódała, było tela serdeczności, żeby mógła nióm obdzielić pół Ustrónia. Potym my se siedli razem przy obiedzie. Tóż się nieśmiało pytóm: - a z dala przywyndrowałaś?

A Óna na to - z niebiesiech i pokozala palcym na niebo. Gupio mi się zrobiło, zech je tako dociyrno i wyncyj zech się już ni miała opowogi pytać.

Na ostatek nas wszyckich po kolei wyściskała. Jesz-cze roz Bożego błogóslawiyństwa pożyczyla i ruszyla w dalszóm ceste.

Kto to był? *Anioł dobroci*? Isto Jóm niejedyn widziół chodźć po naszym mieście. Czy w przyszłym roku zaś do nas przidzie? A czy wszyckim będzie nóm dane spotkać się razem przy kuchynnym stole?

Dej Panie Boże.

Ustrónioczka

Być szczęśliwym w małżeństwie -

Od samego rana

Kiedyś szukałem razem ze swoją narzeczoną słów w Piśmie Świętym, które mogłyby się stać mottem dla naszego przyszłego małżeństwa. Trafiliśmy na fragment z Ewangelii św. Łukasza: „Pokażę wam, do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je. Podobny jest do człowieka, który buduje dom: wkopał się głęboko i fundament założył na skale” (Łk 6,47-48). Jeśli budować dom małżeński, dom rodzinny, to budować go na skale! A tą skałą jest słowo Boże.

Parę rozdziałów dalej Jezus mówi jak bliskie są Mu osoby, które na takim fundamencie budują swoje życie: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8,21).

W jaki sposób, będąc małżonkiem - czyli z definicji człowiekiem zapracowanym, zabieganym, zatroskanym o dom w sensie materialnym - „słuchać” słowa Bożego, by potem je „wypełniać”? Abyśmy cokolwiek usłyszeli, potrzebujemy ciszy. Jest wiele momentów sprzyjających słuchaniu słowa Bożego. Warto na to wykorzystać już pierwszą chwilę po przebudzeniu, kiedy troski dnia codziennego jeszcze nie zdążyły nas zagłuszyć. Ta modlitwa nie powinna być bezmyślnym „klepaniem” pacierza. Przecież *Ojcze nasz...* i *Zdrowaś Maryjo...* to modlitwy nie tylko do wypowiedzania, ale też do słuchania, gdyż są to zdania wzięte z Pisma Świętego. Poza tym w modlitwie porannej warto wejść w inne fragmenty Biblii, np. przeczytać Psalm czy Ewangelię z dnia. Może to być również śpiew oparty na słowie Bożym. Jest wiele pieśni, których słowa są dosłownymi cytatami z Pisma Świętego. Uczenie się takich pieśni na pamięć jest dobrym sposobem zanurzania się i trwania w słowie Bożym.

Moja żona opowiadała mi kiedyś, jak złapała się na tym, że przez cały dzień nuciły się jej bzdurne słowa jakiejś piosenki. Przypomniała sobie, że rano w autobusie było głośno włączone radio i właśnie „leciał” taki „kawatek”. Sympatyczna melodyjka z prymitywnym tekstem łatwo wpadła jej w ucho i zaplątała się gdzieś w podświadomości.

„Czym się karmisz, tym żyjesz”. Warto więc zapraszać słowo Boże do swojego wnętrza już od samego rana, aby potem nim żyć przez cały dzień.

Ten kto słucha słowa Bożego i stosuje je w praktyce, jest nazwany przez Jezusa człowiekiem roztropnym (Mt 7,24). Do mądrego budowania swojego życia na skale zachęcał młodych papież Benedykt XVI na krakowskich Błoniach: „Głupotą jest budować dom na takim gruncie, który nie daje pewności przetrwania w najtrudniejszych chwilach. Kto wie, może i łatwiej postawić swoje życie na ruchomych piaskach własnej wizji świata, może łatwiej budować bez Jezusowego słowa, a czasem i wbrew temu słowu. Ale kto tak buduje nie jest roztropny, bo wmawia sobie i innym, że żadna burza nie rozpęta się w jego życiu i w jego dom nie uderzą żadne fale. Być mądrym, to wiedzieć, że trwałość domu zależy od wyboru fundamentu. Nie lękajcie się być mądrzy, to znaczy nie lękajcie się budować na skale!”.

Sylwester Szefer

Czy wiesz, że...

bezcenny rękopis dramatu Karola Wojtyły "Brat naszego Boga" trafił do Archiwum Kapituły Katedralnej na Wawelu?

Rękopis, który jest własnością kard. Stanisława Dziwisza, przeszedł gruntowną konserwację. Metropolita krakowski otrzymał faksymile dokumentu. Oryginał pozostanie w zbiorach wawelskiego archiwum.

Bezpłatną konserwację przeprowadziła Ewa Pietrzak, konserwator papieru i skóry z Zamku Królewskiego na Wawelu. Rękopis był w tragicznym stanie. Karol Wojtyła zaczął tworzyć dramat w roku 1944. - To już pokazuje, jakie miał możliwości pozyskania dobrego papieru do zapisania tego tekstu - tłumaczy ks. Grzegorz Ryś, dyrektor Archiwum Kapituły Katedralnej na Wawelu.

Dramat Wojtyły został zapisany na papierze przebitkowym, cienkim, kruchym i poważnie zakwaszonym. Stan rękopisu pogorszył atrament, gdyż autor używał atramentu z nośnikiem podatnym na działanie np. wody. Konserwacja dzieła Wojtyły była trudna i żmudna. Prace polegały na odkwaszeniu każdej z kart rękopisu oraz na uzupełnieniu japońską bibułą ubytków i pęknięć. - Po każdej konserwacji ma się przede wszystkim poczucie szczęścia. Tu było ono wyjątkowe z racji na osobę autora, stopień trudności prac i rangę samego tekstu - powiedział KAI ks. Ryś.

Dramat "Brat naszego Boga" powstawał w latach 1944-50 i jest zapisem historii życia i powołania Adama Chmielowskiego, czyli św. Brata Alberta - artysty malarza i powstańca, założyciela Zgromadzenia Braci Albertynów, którego wyniósł na ołtarze sam Jan Paweł II. Młody, zaledwie 24. letni Wojtyła stworzył tekst o wielkiej randze społecznej. Ks. Ryś zapowiedział, że zostaną wykonane faksymile dzieła. Oryginał zostanie zabezpieczony, a kopie będą pokazywane na wystawach.

W zbiorach Archiwum Kapituły Katedralnej na Wawelu znajdują się m.in. listy, które Karol Wojtyła przysyłał do Krakowa z II Soboru Watykańskiego. Zdaniem ks. Rysia rękopisy Karola Wojtyły powinny się znaleźć w Centrum Jana Pawła II "Nie lękajcie się". - Instytut mógłby być pomyślany jako bardzo nowoczesne archiwum rękopisów Karola Wojtyły. To stanowiłoby o jego specyficznym rysie. Jest wiele instytucji zajmujących się dorobkiem Ojca Świętego, a specyfika krakowska powinna polegać na tym, że rękopisy z krakowskiego okresu życia Jana Pawła II są tu zabezpieczone i udostępniane - uważa ks. Ryś.

Rękopis dramatu Karola Wojtyły "Brat naszego Boga" został przekazany kard. Stanisławowi Dziwiszowi pod koniec 2005 roku. Do trwającej ponad rok konserwacji trafił na początku stycznia 2006 roku. (Za Kai)

Słownik liturgiczny

Balsam - to gęsty olejek z krzewu balsamowego. Tym słowem określa się także żywicę z różnych drzew.

Balsam używano do celów leczniczych, a także do namaszczenia zmarłych. Używany jest także w Kościele, jako składnik do oleju krzyżma. Ponadto jest wykorzystywany do produkcji perfum oraz maści leczniczych.

Balsam symbolizuje piękno świętego życia, będącego owocem zjednoczenia z Bogiem.

Z życia parafii



- W sobotę, 6 stycznia, po wieczornej mszy św. spotkali się na „opłatku” członkowie Rady Duszpasterskiej.

- W czwartek, 11 stycznia, wieczorem swoje spotkanie opłatkowe mieli członkowie Koła Przyjaciół Radia Maryja i osoby należące do róży św. Faustyny.

- Przed nami ostatni tydzień odwiedzin duszpasterskich. Kolęda dodatkowa odbędzie się 21 stycznia.

**Apostolat Maryjny
zaprasza wszystkich członków
i sympatyków
na godzinę różańcową
- we wtorek (16.01) o godz. 17.00**

Uśmiechnij się...

Pewien człowiek idąc po śmierci do nieba był bardzo ciekawy jak tam będzie. Szedł już bardzo długo, aż napotkał na swej drodze grupę roztańczonych i rozbawionych ludzi. Pomyślał: "Skoro tu jest tak wspaniale, to zapewne w niebie będzie jeszcze lepiej". Gdy w końcu dotarł do bram nieba, św. Piotr go przywitał i zaczął oprowadzać po niebie. Ów człowiek zdziwiony, że tu tak cicho, prawie pusto, zapytał św. Piotra: - I to ma być niebo?!

- Tak. To jest niebo.- A tamci weseli ludzie, których spotkałem po drodze?

- To, mój drogi, jest piekło - odrzekł św. Piotr. - To ja wołam do piekła.

- Twój wybór.

Kiedy już dotarł do piekła, przywitał go diabeł, zakut w kajdany i wprowadził do lochu. - I to ma być piekło?!!! - zapytał ów człowiek.

- Tak! Jesteś w piekle i stąd już nie wyjdiesz!
- A tamci ludzie, których spotkałem po drodze?

- Cha, cha, cha! TO DZIAŁ REKLAMY!!!

JUBILACI TYGODNIA

Bronisława Gedziunas
Wiktoria Hrynczyszyn
Wanda Kosowska

Stanisław Żmija
Franciszek Blikowski
Zbigniew Nawrotek

Zofia Świeboda
Marian Porwoł
Wiesława Łuzak

Jerzy Torbus
Rudolf Podżorski
Sławomir Rygulski



**Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego
zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej
oraz radości i spokoju na długie lata życia.**

Legendy chrześcijańskie -

Wierzchowiec Jezusa Chrystusa

Osiół został udomowiony wcześniej niż koń, ale nigdy nie podporządkował się nam do końca. Wszyscy jednak przymykali oko na jego okazjonalne nieposłuszeństwa, skłonność do wymierzania siarczastych kopniaków i przerażliwe rzenie, bo potrafili docenić jego zalety. Pracowitość, siłę, wielką wytrzymałość i to, że jest mniej wybredny jeśli chodzi o jedzenie, bardziej cierpliwy i odporniejszy na choroby od konia.

Sz szczególnie upodobali go sobie autorzy Starego Testamentu. W tradycji starożydowskiej awansowano go na święte zwierzę królów i sędziów (najczęściej wymierzana karą była chłosta rzemieniem z oślej skóry). Hodowla osłów była zajęciem prestiżowym i przynoszącym spory dochód. Hiob miał w swoich stadach aż pięćset osłic, które niestety, w ramach "Bożego dopustu", zostały porwane przez rabusiów(...)

Zdarzało się, że sam Bóg wybierał sobie osła za pomocnika. Tak było w przypadku mądrej oślicy proroka Balaama, który z polecenia króla Balaka jechał przekląć Izraelitów. Zesłany przez rozgniewanego Jahwe anioł trzy razy stawał na drodze tuż przed zwierzęciem, oślica trzy razy usiłowała go ominąć, a Balaam - który anioła nie widział - trzy razy okładał ją za to kijem.

Wreszcie Pan pozwolił zwierzęciu mówić. "Cóż ci uczyniłam, żeś mnie zbił już trzy razy?" - usłyszał od oślicy prorok. Zdębiały zarzucił jej nieposłuszeństwo, a wtedy anioł nie wytrzymał, ukazał mu się i solidnie zrugął: "Ja jestem tym, który przyszedł, aby ci bronić przejazdu, albowiem droga twoja jest dla ciebie zgubna. Oślica ujrzała mnie i trzy razy usunęła się z drogi. Gdyby się nie usunęła, byłbym cię dawno zabił, a ją przy życiu zostawił". Cóż pozostało biednemu wędrowcowi? Padł na twarz, bił pokłony, a potem grzecznie pobłogosławił Izraelitów. (...)

Z czasem osiołek na swym grzbiecie zaczął nosić biedaków zamiast obwieszonych złotem dygnitarzy, ale wcale nie przestał być zwierzęciem królewskim. "Oto król twój przybędzie (...) sprawiedliwy i zbawiciel ubogi i siedzący na osle, na osłęciu, źrebiątku oślicy. I zniszczy wozy wojenne (...) i konie z Jeruzalem" - tak zapowiadał przybycie Chrystusa prorok Zachariasz.

Rzeczywiście - osiołek służył Zbawicielowi jeszcze przed jego narodzeniem. To na jego grzbiecie brzemienna Maria jechała do Betlejem, to on (z owcą i wołem) pierwszy pokłonił się nowonarodzonemu Chrystusowi, ofiarując mu dożgonną wierność i ciepły, grzejący oddech. Jezus

z wdzięcznością przyjął dary skromnego zwierzęcia i uczynił je swym wierzchowcem. Zaraz potem osiołek ocalał go z rzezi niewiniątek, pomagając Świętej Rodzinie zbiec do Egiptu. Kilkadziesiąt lat później triumfujący Chrystus wjechał do Jeruzolimy, a wiwatujący tłum rzucał liście palmowe pod kopyta jego wiernego osła. I tak został osioł zwierzęciem błogosławionym. (...)

Osiół to symbol pokoju i ratunku (...). Często towarzyszył świętym jako znak wierności Panu, pokory, pracowitości oraz wytrwałości. Osiół kłęczący przed kielichem jest atrybutem świętego Antoniego Padewskiego, znanego z porywających kazań i pomocy w odnajdywaniu zgub. Kontrowersyjny kult osiołka w dowcipnej i uznanej przez Kościół formie, przetrwał aż do końca średniowiecza. Mowa tu o karnawałowym Święcie Osła, podczas którego wprowadzano to zwierzę do świątyni, przykrywano ozdobną kapą i śpiewano hymny pochwalne na jego cześć. Potem była osła procesja (...) i zabawa do białego rana. Wszystko to na pamiątkę Chrystusowego wierzchowca.

Fragm. artykułu "Przypadki kłapoucha", Weronika Kowalkowska

Zamyślenie niedzielne

Trzeba przyjąć wezwanie, trzeba posłuchać... Trzeba ocenić własne siły i trzeba odpowiedzieć: „Tak, tak”. Nie lękaj się.

Jan Paweł II „Nie lękajcie się...”.

Wiosenny kwiat

Zakwitła forsycja
O zimowej porze
Złocą się jej kiście
Przed domem w ogrodzie

Styczeń ją przywitał
Choć nieco zdziwiony
W dzień Nowego Roku
Nisko jej się skłonił

Kwiatku szczerozłoty
Zakwitłaś za wcześnie
Zima z wielkim mrozem
Może nadejść jeszcze

Szron srebrem otuli
Twoje kruche płatki
Nim nadejdzie wiosna
Opadną ci kwiatki.

Wanda Mider

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.